

RECENZJA

Wanda Wyporska, *Witchcraft in Early Modern Poland, 1500-1800*

Palgrave and Macmillan, Basinstoke 2013, 245 s.

ISBN: 578-0-230-00521-1

W 2001 r. w czasopiśmie „Wprost” ukazał się krótki artykuł pod tytułem *Wiedźmy znad Warty*¹. Autorka w dosyć ostrym tonie zaatakowała „polski” mit o państwie bez stosów, twierdząc, iż w Polsce w epoce nowożytnej życie na stosie straciło 35 tys. kobiet. Jak to zazwyczaj bywa z tego typu publikacjami, napisany był on w tonie sensacji, zawierał widoczny wpływ feminizmu i dodatkowo wzbogacony był wymownymi ilustracjami przemawiającymi do wyobraźni odbiorcy. Artykuł ten prawie natychmiast skrytykowany został przez Janusza Tazbira², m.in. za powielanie przestarzałych ustaleń Bogdana Baranowskiego – klasyka badań nad oskarżeniami, sądami i wykonywaniem wyroków na czarownicach w Rzeczypospolitej. Niemniej jednak artykuł Wandy Wyporskiej stał się faktem i wzbudził pewne zainteresowanie. Stwierdzić należy również, iż podważał panujące w polskiej mentalności przekonanie o wielce tolerancyjnej Rzeczypospolitej „bez stosów”. Nie stał się jednak pretekstem do jakiejś szerszej dyskusji historycznej czy popularyzatorskiej. Prace historyków nad problematyką czarów i osądzania czarownic i czarowników prowadzone były nadal w różnych archiwach, wydawane artykuły i książki rzadko poddawane były pod popularne i popularyzatorskie debaty. Można skonstatować, iż kwestia polowań na czarownice nie trafiła podówczas „pod strzechy” polskich domów.

Cztery lata po ukazaniu się wspomnianego numeru „Wprost” pokazałem artykuł Wandy Wyporskiej amerykańskiemu historykowi Brianowi P. Levackowi, autorytetowi w problematyce badań nad procesami czarownic w Europie³. Muszę przyznać, iż doprowadził go on do śmiechu, gdyż w 2005 r. Wanda Wyporska stała się już znaną badaczką i autorytetem w kręgach anglosaskich historyków w problematyce polowań na wiedźmy w Polsce, a w szczególności w Wielkopolsce. Kolejne dwa lata później, w 2007 r., nasza bohaterka

¹ W. Wyporska, *Wiedźmy znad Warty*, „Wprost”, 2 IX 2001, nr 35.

² J. Tazbir, *Liczenie wiedźm*, „Polityka”, 15 IX 2001, nr 37.

³ B.P. Levack, *Polowanie na czarownice w Europie wczesnonowożytnej*, tłum. E. Rutkowski, Wrocław 1991.

obroniła doktorat na uniwersytecie w Oxfordzie na podstawie pracy poświęconej czarownicom w Polsce (Wielkopolsce) w epoce nowożytnej. Natomiast kolejne sześć lat minęło do publikacji nieco zmienionej wersji doktoratu w postaci książki, która jest przedmiotem niniejszej recenzji.

W czasie, gdy piszę te słowa, mija osiem lat od publikacji tej rozprawy. Jawi się przeto pytanie: czy w ogóle jest sens powracać do owej publikacji po tylu latach? Po co?

Otóż, pisząc o tej właśnie książce, obok poświęcenia kilku słów jej treści, chcę zwrócić uwagę na znacznie szerszy problem, czy wręcz fenomen. Książka została wydana w 2013 r., a do dzisiaj ukazała się w Polsce jedynie jedna jej recenzja – co ciekawe, jest to recenzja Jacka Wijaczki po angielsku zamieszczona w „Acta Poloniae Historica”⁴. Nie ukazała się żadna inna recenzja w którymkolwiek z polskich czasopism historycznych, co niezbyt dobrze świadczy o polskim środowisku historycznym⁵. W końcu mamy do czynienia z dosyć istotną pozycją, która jest obecna na anglosaskim, a szerzej światowym, rynku książek historycznych. Może warto, aby wiedza o owej pozycji była szersza, tym bardziej wobec słusznie krytycznych uwag zamieszczonych przez recenzenta w „Acta Poloniae Historica”.

Książka ta doczekała się kilku recenzji w prasie fachowej za granicą, ale liczba ta nie jest powalająca⁶. Innymi słowy, książka zaistniała w anglosaskiej przestrzeni naukowej, ale nie spowodowała wielkiego ożywienia, a wydawnictwo do chwili, gdy piszę te słowa, nie zdecydowało się na jej wydanie w formie elektronicznej, co też jest znaczące w dzisiejszych czasach. Obecnie praca jest dostępna w księgarniach internetowych za około 60 funtów brytyjskich lub 75 dolarów, często z adnotacją: „print on demand”, czyli że przy jej zamówieniu wydawca wydrukuje specjalny egzemplarz dla osoby kupującej. Nie ma zatem statusu białego kruk, ale zakup jej łączy się z konkretnym, dosyć sporym wydatkiem.

Pochylmy się zatem nad ową zmienioną i uzupełnioną wersją doktoratu Wandy Wyporskiej.

Książka, obok podziękowań, bibliografii, indeksu, składa się ze wstępu, siedmiu rozdziałów oraz zakończenia.

Pierwszy rozdział poświęcony został naszkicowaniu tła dla całej rozprawy. Biorąc pod uwagę potencjalnych odbiorców książki, czyli czytelników z angielskich kręgów językowych, autorka przedstawiła sytuację Rzeczypospolitej w epoce nowożytnej ze szczególnym

⁴ J. Wijaczka, *Wanda Wyporska, Witchcraft in Early Modern Poland, 1500-1800, Palgrave Macmillan, Basingstoke, 2013, 244 pp.*, [recenzja], „Acta Poloniae Historica” 2015, t. 112, s. 344-350.

⁵ Wyjątkiem jest tu recenzja Danuty Kowalewskiej na stronie www.pol-int.org (dostęp: 19 VII 2021), ale nie jest to przecież żadne z czołowych polskich czasopism historycznych. Jeśli chodzi o informacje dotyczące recenzji w polskich czasopismach, opieram się na Bibliografii Historii Polskiej: <https://bibliografia.ipn.gov.pl> (dostęp 19 VII 2021). Gdzie są polscy nowożytnicy? Jak funkcjonują redakcje polskich czasopism historycznych?

⁶ Dla przykładu: Joy A.J. Howard w „Eighteenth-Century Studies”, Hans Peter Broedel w „Magic, Ritual, and Witchcraft”, Agnieszka Doll w „Newsletter of the Association for Women in Slavic Studies East-West”.

uwzględnieniem kwestii społecznych oraz religijnych, jako mających istotne znaczenie dla śledzenia zmagania z czarami i czarownicami. Muszę przyznać, iż rozdział ten – moim zdaniem – jest jednym z lepszych skrótowych opisów sytuacji naszej ojczyzny w owych czasach. Nawet zdarzało mi się polecać ten właśnie rozdział osobom/studentom chcącym w krótkim czasie poznać zrzęb historii i specyfiki owych czasów w Rzeczypospolitej. Obok naszkicowania sytuacji Rzeczypospolitej znajdziemy w rozdziale omówienie dotychczasowych badań prowadzonych przez polskich historyków nad problematyką czarów w epoce nowożytnej. Tu również należy skonstatować dobrą orientację w tematyce i rzetelne poznanie dotychczasowych badań, jeśli pominiemy takie drobne pomyłki językowe jak stworzenie nowego miasta Krotoszyń w miejsce wielkopolskiego Krotoszyna (s. 17).

W drugim rozdziale autorka przedstawia statystyki dotyczące procesów przeciw czarownicom w epoce nowożytnej w Wielkopolsce. Równolegle podejmuje próbę wskazania, w jakich okresach procesy te się nasilały, a kiedy były mniej widoczne. Mamy tutaj również próbę powiązania owych procesów z pewnymi zjawiskami społecznymi, jak i gospodarczo-przyrodniczymi. Wyporska zaznacza, iż jednym z jej celów była weryfikacja dotychczasowych niezbyt dokładnych i nie zawsze opartych na źródłach ustaleń historyków. W tym celu zapoznała się z 225 sprawami sądowymi z Wielkopolski, podczas których o czary oskarżonych było 460 osób. Ciekawe i dobrze prowadzone badania źródłowe nie uwzględniły nawet niektórych wykazywanych wcześniej w różnych publikacjach procesów podanych według nowszych ustaleń polskich historyków w wątpliwość bądź też takich, w przypadku których udało się wykazać fałszerstwo⁷. W zakresie swoich badań, czyli terytorialnie obszaru Wielkopolski, autorka starała się uwzględnić jedynie te przypadki, które mogła potwierdzić źródłowo, i badać te procesy, do których miała w ręce konkretne dokumenty. Przyjmując takie założenia, poniekąd automatycznie wykluczyła ewentualne przypadki, w których źródła zaginęły bądź uległy zniszczeniu, oraz te przypadki, które zostały stworzone w wyobraźni historyków i są wynikiem fałszerstw.

Kolejny rozdział nawiązuje nieco do wspomnianego na początku recenzji artykułu z „Wprost”, gdyż jest przedstawieniem osób sądzonych o czary według płci oraz statusu społecznego czy też wykonywanej pracy. Znajdują tu potwierdzenie idee feministyczne, iż to głównie kobiety padały ofiarą oskarżeń, procesów i kar. Co więcej, i co jest charakterystyczne dla naszej ojczyzny, oskarżeń nigdy nie kierowano pod adresem szlachty, a jedynie niższych warstw społecznych, głównie chłopstwa.

Czwarty rozdział został poświęcony zagadnieniom prawnym, to znaczy kwestii tego, jak postrzegano w sądach czarostwo, jakie było podejście do sądzonych osób. Omówione jest tutaj zarówno podejście sądów cywilnych, jak i kościelnych, co prowadzi nas zresztą do

⁷ Tu niestety mamy błąd w recenzji J. Wijaczki, który zarzuca autorce powielanie informacji o nieistniejących procesach z Doruchowa (s. 346-347 recenzji), co nijak nie przystaje do twierdzeń autorki, iż pominięła wątpliwe informacje o procesach z Doruchowa z roku 1775, jak również z Poznania z 1793 (s. 20, 30).

kolejnego podtematu, czyli rozważań zawartych w rozdziale piątym, poświęconym obrazowi osób uprawiających czary czy też oskarżonych o nie w oczach Kościoła katolickiego. Biorąc pod uwagę ówczesne realia, chodzi głównie o postrzeganie kobiet czarownic.

W przedostatnim rozdziale merytorycznym Wyporska stara się wykroczyć poza sale sądowe i werdykty, aby pokazać przynajmniej częściowo, iż praktyka czarów i współpracy/spółkowania z diablem (zresztą przeróżnie rozumianym i widzianym) była dosyć powszechna i dotyczyła wielu dziedzin życia. Nie zawsze – a może nawet dosyć rzadko – kończyła się konkretnymi twardymi oskarżeniami kierowanymi do sądów.

Ostatni, siódmy rozdział poświęcony został stopniowemu zanikaniu zainteresowania problematyką czarów i ich osądzania w wieku XVIII. Osobiście rozumiem ten rozdział bardziej jako swoiste zaproszenie do dyskusji niż jako przedstawienie dogłębnych i kończących pracę wniosków.

Całość zamyka zakończenie, w którym mamy podsumowanie. I cóż – najważniejszym wnioskiem jest chyba ten, który wskazuje, iż działania przeciw czarom i czarownicom w Polsce (Wielkopolsce) nie odbiegają znacząco od podobnych praktyk w innych krajach Europy, w szczególności Europy Zachodniej. Oczywiście mamy inne tło społeczno-polityczne, pewne kłopoty gospodarcze i kryzysy, które zawsze potęgowały nastroje niepokoju i stymulowały wzajemne oskarżenia⁸, ale same rzucane na dane osoby zarzuty, badanie ich, prowadzone śledztwa, procesy i ewentualnie wyroki nie różniły się znacząco.

Reasumując, Wanda Wyporska wykonała kawał dobrej roboty, tym bardziej biorąc pod uwagę, iż badania prowadziła pomiędzy Oxfordem a Wielkopolską. Praca jej z pewnością wypełniła w pełni założenia oksfordzkiego doktoratu. Zastanawiając się jednak, czy mogłaby zostać przyjęta jako doktorat w czołowych polskich uniwersytetach, mam pewne wątpliwości. To, co okazało się nowe, świeże, odkrywcze na Wyspach Brytyjskich, w dużej mierze jest wtórne w Polsce. Zaprezentowany warsztat, przebadane źródła, wyciągane wnioski spełniają wszystkie kanony sztuki badacza dziejów, są uprawnionymi i dobrze przeprowadzonymi badaniami, ale *de facto* nie wnoszą wiele do naszej wiedzy historycznej. Do wiedzy historycznej nad Wisłą czy Wartą. A zatem ocena książki Wandy Wyporskiej z polskiej perspektywy musi być pozytywna, ale nie entuzjastyczna. Autorka dobrze wykonała swoje badania, wyciągnęła poprawne wnioski, dobrze skonstruowała swoją pracę, ale nie wnosi do naszej wiedzy praktycznie nic, czego nie wiedzielibyśmy wcześniej.

Równocześnie trzeba stwierdzić, iż autorka nie poszła w swojej publikacji dużo dalej niż spełnienie wymogów rozprawy doktorskiej. O tym świadczą również wspomniane na początku informacje dotyczące liczby recenzji i braku wznowienia, a także wydania książki w miękkiej oprawie czy niewydania jej w postaci elektronicznej.

Niemniej jednak w kręgach anglosaskich historyków Wanda Wyporska zyskała status eksperta do spraw czarownic w epoce nowożytnej w Polsce, co niestety bardzo źle świadczy,

⁸ L. Roper, *Witch Craze*, New Haven–London 2004, s. 9-12.

ale o... polskich historykach i polskich instytucjach wspierających i promujących badania polskich historyków.

Czyż nie było – a może nawet: nie ma – miejsca na bardziej aktualną i zakrojoną na szerszą skalę interdyscyplinarną pracę o czarownicach w Polsce? Pracę, która zebrałaby dokonania nie tylko Baranowskiego, ale i M. Pilaszek, J. Wijaczki, T. Wiślicza, nie wspominając o mniejszych artykułach poruszających kwestię procesów czarownic w lokalnych społecznościach?

Dlaczego tego typu inicjatywy pozostawiane są staraniom indywidualnych uczonych, a nie kompetentnej instytucji, która mogłaby zdziałać cuda? Gdzie Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, różne instytuty polonijne czy choćby Polskie Towarzystwo Historyczne? Dlaczego trzydzieści kilka lat po transformacji ustrojowej oddajemy pole walkowerem? Sytuacja niewątpliwie ulega powolnym zmianom, ale dzieje się to z szybkością żółwia udającego się do wodopoju.

Na koniec krótki komentarz dotyczący tytułu książki Wandy Wyporskiej, co słusznie krytykuje w swojej recenzji J. Wijaczka. Jest on oczywiście w dużej mierze fałszywy i nieco bez sensu, jeśli spytamy o treść rozprawy, ale warto się mu przyjrzeć. Jak wspominałem wyżej, znaczące i na pewno świadome ze strony autorki jest użycie słowa „witchcraft”, czyli „czary”, „czarostwo”. Jestem przekonany, że głównym celem autorki było bowiem poruszenie problematyki widzenia czarów w ówczesnej Rzeczypospolitej. Co więcej – zapewne zamysł ten na początku zawierał silne konotacje feministyczne. Pomysł ten nie do końca się udał i nie do końca został zrealizowany, a czytelnicy często szukają informacji o procesach i egzekucjach czarownic (tak, czarownic, a nie czarodziejów) i w tej płaszczyźnie książka spełnia zapewne dobrze oczekiwania czytelników.

Zupełnie inaczej wygląda kwestia z pozostałymi członami tytułu: „Poland” oraz „1500-1800”. Książka nie jest o czarach i czarownicach w Polsce, lecz w Wielkopolsce. Wydaje mi się, iż tutaj autorka niestety miała niezwykle ograniczone pole manewru. Ilu laików historyczno-geograficznych w świecie słyszało pojęcie „Great Poland” lub „Greater Poland” (jak używa go Norman Davies). Użycie pojęcia „Poland” powoduje inny poziom zainteresowania, inne katalogowanie, a że nie jest zgodne z treścią – tym gorzej dla treści. Wydawnictwa bardzo często nadużywają tytułów właśnie w celach komercyjnych.

Podobnie ma się rzecz z datacją. Lata 1500-1800 nie sygnalizują żadnych zmian w czarach i działaniu czarownic lub przeciw nim w Rzeczypospolitej. Ale fajnie wyglądają na okładce i jako człon tytułu. Można było co prawda użyć zwrotu „Early Modern Period”, czyli „epoka wczesnonowożytna”, ale znów problem marketingowy. Znacznie lepiej zapamiętuje się i sprzedaje prosta datacja niż jakakolwiek inna urozmaicona czy uduchowiona jej forma, nawet jeśli odpowiada prawdzie historycznej⁹.

⁹ Około 30 lat temu wydawaliśmy z Antonym Polonskim oraz Andrzejem Link-Lenczowskim materiały z konferencji poświęconej Żydom w średniowiecznej i wczesnonowożytnej Polsce. Wydawca narzucił do

Książka Wandy Wyporskiej stała się już klasykiem w kręgach anglosaskich. Z drugiej strony nie została prawie w ogóle zauważona w Polsce. Jest to praca dobra, choć z pewnymi ograniczeniami, która nadaje i jeszcze długo nadawać będzie ton rozumieniu tego problemu w epoce nowożytnej tam, gdzie znajomość języka polskiego i dostępność polskiej literatury historycznej jest na bardzo niskim poziomie. Koniec końców ukazanie się pracy Wyporskiej jest na pewno lepszą wiadomością niż czerpanie wiedzy o polskiej historii z książki *Poland* Jamesa A. Michenera¹⁰ wydanej w 1983 r., która zastępowała wielu zagranicznym gościom popularne książki historyczne, a która spotkała się nawet z poklaskiem części polskich elit politycznych.

Jakub Basista

tytułu daty 1000-1795. Tłumaczenia, iż rok 1000 nie ma żadnego sensu, a pierwsi Żydzi odnotowywani są w Polsce dopiero w XIII w., nic nie dały, pomimo że taka właśnie datacja byłaby zgodna z treścią wydawanych materiałów. Miał być podtytuł „1000-1795” i tak zostało do dzisiaj. Nigdy nie dowiedziałem się, czy było to wynikiem fanaberii jakiegoś redaktora, czy też głębszych badań marketingowych. Faktem jest, iż wydawcy anglosascy uwielbiają daty, okresy, kategorie w tytułach wydawanych prac, nawet jeśli nie mają one wiele wspólnego z rzeczywistą treścią wydawanych książek. Autor najczęściej stoi na straconej pozycji, nawet jeśli ma bardzo sensowne argumenty.

¹⁰ O książce tej dowiedziałem się z licznych pytań kierowanych pod moim adresem przez turystów amerykańskich w latach 80. ubiegłego wieku. Pracowałem wówczas jako przewodnik po Krakowie i od pewnego momentu każda wycieczka zza oceanu pytała o książkę Michenera. Tymczasem książka ta jest fikcyjną opowieścią o dwóch rodach polskich i ich dziejach od Grunwaldu do Solidarności. W tle jest w specyficzny sposób widziana i dowolnie interpretowana historia Polski. Niemniej jednak po 1983 r. książka ta miała znacznie więcej czytelników niż *Boże igrzysko* Normana Daviesa, nie mówiąc o innych pracach dotyczących historii Polski.